

piętnastki. Genezą tworzonego na gruzach Rzeszy Niemieckiej nowego ładu pokojowego w Europie zajął się Bogdan Koszel. Prześledził kwestie historycznego już problemu bezpieczeństwa europejskiego w relacjach PRL – RFN, proces rozszerzania obszaru bezpieczeństwa europejskiego po przewyciężeniu podziału Niemiec i Europy, opartego na przystąpieniu Polski do europejskich struktur militarnych i gospodarczych oraz obecne zagrożenia dla tego bezpieczeństwa, wynikające ze wzrostu roli i znaczenia Rosji jako mocarstwa kontynentalnego.

Były minister spraw zagranicznych Jan Truszczyński zapoznaje czytelnika z kulisami działania gabinetu Mazowieckiego i z jego osobistym wysiłkiem wprowadzenia Polski do rodziny demokratycznych państw Europy, a także charakteryzuje stosunek zjednoczonych Niemiec do polskich ambicji. Wyjaśnia także przyczyny zmian nastawienia RFN od niezbyt energicznego forsowania spraw rozszerzenia Wspólnoty Europejskiej, poprzez ostrożną taktykę niemiecką, aż do momentu, gdy Polska wraz z państwami Europy Środkowej znalazła się od 1992 r. na liście strategicznych celów zjednoczonych Niemiec. Autor nie pomija trudnych rokowań akcesyjnych przy jednoczesnym zachowaniu polsko-niemieckiej wspólnoty interesów, omawiając problemy: swobodnego przepływu pracowników, wspólnej polityki rolnej, budżetu i nabywania w Polsce ziemi przez cudzoziemców. Niezwykle interesujące są ostatnie trzy podrozdziały, które dotyczą niedawnych wydarzeń związanych z ratyfikacją Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy, dysonansem powstałym na linii Polska – Niemcy wobec interwencji w Iraku i kontrowersji wokół unijnej składki na lata 2007-2013.

Redaktor naukowy prezentowanej książki Witold Góralski podjął się podsumowania polsko-niemieckiej wspólnoty interesów na przestrzeni 60 lat oraz próby jej oceny. W konkluzji artykułu doszedł do wniosku, że wszystkie zadrażnienia i napięcia wyrosły tak naprawdę „z jednego pnia”, który sięga swymi korzeniami konstrukcji prawnomiędzynarodowej po II wojnie światowej. Podział Europy i wynikające z niego odmienne drogi procesu recepcji demokracji i tworzenia podstaw państwa prawa utrudniały dialog pojednania. Autor zauważa kruchość i podatność polsko-niemieckiej wspólnoty interesów na zakłócenia ze strony środowisk populistycznych i ugrupowań politycznych, których instrumenty polityczne nijak się mają do obecnych standardów europejskich i wyzwań w dobie globalizacji.

Lektura tej interesującej książki pozwala odkryć złożoność i wieloaspektowość budowanych po II wojnie światowej relacji polsko-niemieckich oraz poznać opinię wysokiej klasy ekspertów na temat skomplikowanej materii stosunków międzynarodowych i trudnej ewolucji dobrośniedzkiej współpracy.

Izabela Janicka

FREDERICK TAYLOR: *Die Mauer, 13 August 1961 bis 9. November 1989*, tłumaczenie Klaus-Dieter Schmidt, Bundeszentrale für Politische Bildung, Bonn 2009, 576 ss.

Mur berliński był jedną z najbardziej koszmarnych budowli w dziejach świata. Wytyczony w ciągu jednej nocy, podzielił miasto i jego mieszkańców na dwie części, rozdzielając rodziny, przyjaciół, zakochanych. Istniał przez niespełna trzydzieści lat, stając się – wbrew panującym w świecie trendom – coraz bardziej doskonałym i coraz mniej przepuszczalnym. Wzniesiony przez władze socjalistycznej NRD, mur nie miał bronić jej terytorium przed zagrożeniem

zewnątrznym, ale przed własnymi obywatelami. Mimo że otaczał Berlin Zachodni, w rzeczywistości przede wszystkim ograniczał przestrzeń, po której mogli poruszać się obywatele NRD. W ciągu prawie trzydziestu lat swego istnienia mur skutecznie odizolował od siebie Niemców z zachodu i wschodu, sprawił, że stali się sobie odlegli, obcy.

Omawiana książka jest monografią poświęconą historii muru berlińskiego. Jej autor jest Anglikiem, który nigdy nie mieszkał w Berlinie, jednak – jak to sugeruje we wstępie – mur berliński wpłynął w jakiś sposób także na jego życie. Powstał w dniu śmierci jego ojca. Obrazy tragedii osobistej, przeżywanej przez piętnastoletniego chłopca, nałożyły się w jego pamięci na obrazy przeciętego, okaleczonego miasta. Miasto to zobaczył osobiście w dwa lata później, przy okazji wycieczki szkolnej. Zapamiętał z niej kontrasty między obydwojma jego częściami: barwny i przyjazny, „rozczarowująco normalny” Berlin Zachodni oraz złowrogi, szary Berlin Wschodni. Doświadczenia te wpłynęły na rozwój jego zainteresowań, skłaniając do podjęcia studiów germanistycznych.

Praca Taylora nie jest jednak jeszcze jednym osobistym wspomnieniem o murze, ale solidną monografią, opartą nie tylko na literaturze, ale również na szerokich badaniach archiwalnych, przeprowadzonych w Niemczech, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych oraz na licznych wywiadach z politykami i zwykłymi berlińczykami.

Mur został przedstawiony na szerokim tle historycznym, stał się poniekąd pretekstem do ukazania barwnych dziejów Berlina, miasta, które także w swych początkach podzielone było na dwie części, wyrosło bowiem z dwóch dużych wiosek: Berlina i Cölln. Historia miasta wiąże się z burzliwymi dziejami najpierw Marchii Brandenburskiej, potem Prus, a w końcu Niemiec. W jego historii nie brakowało wydarzeń krwawych: najazdów, wojen, okupacji. Miasto było niszczone, a mieszkańców co jakiś czas dziesiątkowali obcy żołnierze, a także choroby i głód. Zdarzało się, że berlińczycy, żeby jakoś przeżyć musieli żywić się szczurami i pokrzywami.

Podobnie było wiosną 1945 r. Zdobycie Berlina przez Armię Czerwoną i bezwarunkowa kapitulacja Niemiec sprawiły, że mieszkańcy miasta poczuli się wydani na pastwę losu. Zajęci sprawami codziennymi, a przede wszystkim: zdobywaniem pożywienia i ukrywaniem się przed czerwonoarmistami, nie zauważali na ogół działań politycznych, które zaczęły się tuż po zajęciu miasta. Przybyli z moskiewskiej emigracji niemieccy komuniści podjęli z inicjatywy radzieckiej próbę opanowania zniszczonej stolicy. Miał to być pierwszy przyczółek, punkt wyjścia do przyszłego skomunizowania całego kraju. O planach wiele mówi dyrektywa Waltera Ulbricha, który zalecał swoim towarzyszom, aby wszystko co robią wyglądało demokratycznie, ale służyło interesom partii komunistycznej. W pełnej realizacji tej strategii przeszkodziły wcześniejsze ustalenia, na mocy której dokonano podziału Berlina między cztery mocarstwa okupacyjne.

Podział na sektory zaczął bardzo prędko wpływać na życie berlińczyków, a wschodnia i zachodnie części miasta coraz bardziej się różniły. Pojawiły się też kłopoty, zarówno drobne szkany, utrudniające poszczególnym osobom codzienne przekraczanie granic między strefami, jak i problemy większe, dotyczące całego miasta. Największym z nich była słynna blokada Berlina, która uświadomiła wielu, że miasto stało się zakładnikiem, kartą przetargową w zimno-wojennej rywalizacji. Radziecka blokada i amerykańska pomoc dla miasta w formie mostu powietrznego ukazały też wyraźnie, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem. Nic też dziwnego, że po zakończeniu blokady wielu mieszkańców wschodniego sektora decydowało się na przeprowadzkę na Zachód. Sprzyjał temu szybki rozwój gospodarczy zachodnich sektorów, gdzie – m.in. dzięki reformie walutowej – można było zdobyć lepsze wykształcenie, pracę, mieszkanie.



Komunistyczne władze wschodniej części Berlina obawiały się konfrontacji systemów. Do czego może ona prowadzić przekonano się w czerwcu 1953 r., kiedy doszło do protestów we wschodniej części miasta. Rozpoczęte pod hasłami ekonomicznymi, przerodziły się prędko w zryw wolnościowy, który udało się opanować tylko dzięki pomocy wojsk radzieckich. Irytujący dla wschodnioniemieckich komunistów byli zwłaszcza ci berlińczycy, którzy mieszkali na wschodzie, a pracowali lub uczyli się na zachodzie miasta. Wszyscy oni musieli codziennie przekraczać umowną granicę między jego obu częściami. Spędzając sporo czasu na Zachodzie stawali się niepewni ideologicznie, skażeni zachodnią propagandą, zachodnim stylem życia. Efektem tego skażenia był – jak uważano – stały odpływ ludności z NRD, zwłaszcza osób wysoko wykwalifikowanych i młodych. By położyć temu kres władze partyjne postanowiły odizolować od siebie obie części miasta.

Taylor, dzięki zbadaniu dokumentów partyjnych, zdołał ukazać zabiegi przywódców NRD, w tym zwłaszcza I sekretarza KC *SED* Waltera Ulbrichta, mające na celu przekonanie Nikity Chruszczowa o konieczności zbudowania muru. Książka prezentuje zupełnie inny obraz Ulbrichta, od tego, do jakiego przywykliśmy. Nie jest to bowiem zastraszony doktryner, trochę śmieszny, dzięki niepozornej sylwetce i piskliwemu głosowi, pełniący swą funkcję wyłącznie dzięki łaskawości władz radzieckich, ale zręczny gracz, potrafiący nawet w najbardziej niesprzyjających okolicznościach utrzymać się przy władzy i przeforsować swoje plany. Tak też było z murem. Rosjanie muru nie chcieli, uważali nawet, że jego budowa może im przynieść więcej szkód niż korzyści. Obawiali się zwłaszcza tego, że mur przypieczętuje podział miasta i utrudni lub wręcz uniemożliwi dalsze działania, mające na celu wyparcie zachodnich aliantów i przejęcie całego Berlina. Rosjanie zwracali też uwagę na to, że krok tak drastyczny może wywołać równie drastyczne reakcje i to nie tylko ze strony mieszkańców Berlina, ale także zachodnich aliantów, zwłaszcza Amerykanów.

Ulbricht powadził grę na wiele frontów. Próbował przechrzcić wszystkich: Zachód, Wschód, a także własnych obywateli. Wiele wskazuje, że ważnym elementem tej gry było wysyłanie różnymi kanałami sygnałów do własnych obywateli, ostrzegających przed drastycznymi krokami w sprawie Berlina Zachodniego. Działanie takie prowadziło rzecz jasna do wzmożenia fali ucieczek, co stało się z kolei koronnym argumentem na rzecz budowy muru. Według Jurija Kwicińskiego, późniejszego radzieckiego ambasadora w Bonn, Ulbricht ostrzegał ówczesnego ambasadora ZSRR Michaila Perwuchina, że „sytuacja w NRD pogarsza się w oczach, a rosnący strumień uciekinierów coraz bardziej dezorganizuje życie”, co może w najbliższym czasie doprowadzić do wybuchu. Wypowiedź miała się kończyć kasandryczną przepowiednią, że jeśli nic się nie wydarzy, to upadek NRD jest nieunikniony (s. 179).

I rzeczywiście, sytuacja stała się tak dramatyczna, że Rosjanie w gruncie rzeczy nie mieli innego wyjścia, jak tylko zaaprobować plany Ulbrichta. W tym samym czasie Ulbricht, w rozmowach z zachodnimi dziennikarzami, wyśmiewał ideę muru. Podczas konferencji prasowej 15 czerwca 1961 r. odpowiadając Annemarie Doherr z „Frankfurter Rundschau”, na pytanie o możliwość ustanowienia granicy przy bramie brandenburskiej, ironizował: „Z pani pytania wynika, jak rozumiem, że w Zachodnich Niemczech są ludzie, którzy życzą sobie, żebyśmy zmobilizowali robotników budowlanych w stolicy NRD do wzniesienia muru. Nic mi nie wiadomo o tego rodzaju zamiarach. Robotnicy budowlani naszej stolicy zajmują się głównie budową mieszkań i ich siły są do tego w pełni wykorzystywane. Nikt nie ma zamiaru budować muru” (s. 176). Pikanterii tej wypowiedzi dodaje fakt, że – jak pokazują relacje – żaden z uczestników konferencji nie pytał o mur.

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy na Zachodzie liczone się z ewentualnością budowy muru. Zachowane dokumenty dowodzą, że za pośrednictwem informatorów z NRD uzyskiwano wiedzę o pewnych krokach podejmowanych przez Ulbrichta i jego ekipę, i że wiele z nich wskazywało na możliwość podjęcia działań drastycznych. Inne dokumenty pokazują jednak, że ostrzeżeń nie traktowano nazbyt poważnie, ponieważ nikt nie potrafił sobie takiego przedsięwzięcia wyobrazić. Jak można podzielić nowoczesną metropolię, liczącą prawie 4 miliony mieszkańców? Jak technicznie podzielić ulice, linie kolejek i metra, inne elementy infrastruktury? Wszystko to wydawało się na tyle niewiarygodne, że właściwie nie próbowano nawet na ten temat rozmawiać. Ten brak wyobraźni stał się atutem budowniczych muru. Ponieważ nie umiano sobie muru wyobrazić, to nie potrafiono też odpowiednio zareagować na jego powstanie.

Budowie muru towarzyszyły działania polityczne. Podzielone miasto stało się najważniejszą areną zimnej wojny. Każda ze stron zdawała sobie przy tym sprawę, że sytuacja jest niebezpieczna, że konflikt o mur może w każdej chwili przerodzić się w prawdziwą wojnę o niemożliwych do przewidzenia skutkach. Sprawiało to, że koncentrowano się raczej na działaniach symbolicznych, unikając bezpośredniej konfrontacji. Rosjanie wysłali do Berlina marszałka Iwana Koniewa, zdobywcę Berlina z 1945 r. W odpowiedzi Amerykanie zdecydowali się delegować generała Luciusa Claya, zasłużonego w okresie blokady Berlina, konstruktora mostu powietrznego. Wysłanie Claya nie było przy tym jedynie reakcją na działania Rosjan i władz NRD, ale też próbą odpowiedzi na dramatyczny list wysłany do prezydenta USA Johna Kennedy'ego przez nadburmistrza Berlina Zachodniego Willy'ego Brandta, zaniepokojonego brakiem reakcji ze strony Zachodu.

W rzeczywistości ten brak reakcji wynikał z nastawienia Zachodu. Zarówno Amerykanie, jak i Brytyjczycy uznali bowiem, że umocnienie granicy jest działaniem, z ich punktu widzenia, w gruncie rzeczy korzystnym, ponieważ utrwała istniejący stan rzeczy, a w każdym razie wyklucza, przynajmniej na jakiś czas, podejmowanie przez ZSRR dalszych prób wyparcia zachodnich aliantów z Berlina. Prezydent Kennedy miał powiedzieć: „Nie jest to szczególnie miłe rozwiązanie, ale do diabła mur jest lepszy od wojny” (s. 268). Było to podejście pragmatyczne, całkowicie sprzeczne z odczuciami zachodnich berlińczyków i ich nadburmistrza. Nic też dziwnego, że list Brandta (w rzeczywistości zredagowany przez Egona Bahra), zawierający emocjonalną krytykę poczynań amerykańskich w Berlinie, odebrany został jako przejaw beczelności. List wspominał o „bezczyńności”, „defensywie”, pośrednim wspieraniu nielegalnego reżimu energo-wskiego. Pismo kończyło się prośbą o wzmocnienie garnizonu amerykańskiego w Berlinie, co miało być symbolicznym wsparciem Berlina Zachodniego.

Na domiar złego, tego samego dnia, w którym pismo dotarło do Waszyngtonu, Brandt ujawnił publicznie jego treść, mówiąc podczas manifestacji przed ratuszem w dzielnicy Schönberg: „Przekazałem prezydentowi Stanów Zjednoczonych, Johnowi Kennedy'emu z całą otwartością naszą opinię. Berlin oczekuje więcej niż tylko słów. Berlin oczekuje akcji politycznej” (s. 275). To sprawiło, że Kennedy nie potraktował słów Brandta poważnie, uznając, że jest to część kampanii wyborczej, w której polityk ten rywalizował z Konradem Adenauerem o stanowisko kanclerza. Charakterystyczne jest zdanie wypowiedziane przez Kennedy'ego: „Ten bękart w Berlinie chce całą tę tragedię z granicą użyć jako amunicję wyborczą”. Dodać należy, że słowo „bękart” nawiązywało do przebiegu kampanii, w której Adenauer usiłował zdezwuować przeciwnika właśnie wskazując na jego nieprawę pochodzenie.

Ostatecznie jednak, po długich rozważaniach, Kennedy uległ naciskom swoich doradców i zdecydował się wysłać do Berlina nie tylko wspomnianego już gen. Claya, ale także wiceprezy-



denta Lyndona Johnsona. Jednocześnie doszło do wzmocnienia garnizonu berlińskiego. Kroki te miały posłużyć ustabilizowaniu nastrojów w mieście i symbolicznemu pokazaniu determinacji USA w obronie miasta i całego Zachodu. Wizyta Johnsona w Berlinie opisana została przez Taylora bardzo szczegółowo. I nie bez racji. Choć była tylko gestem i niczego nowego wniesić nie mogła, to jednak zachowanie wiceprezydenta wiele mówi o nastawieniu amerykańskich elit politycznych do kryzysu berlińskiego. Wiceprezydent USA nie tylko wykazywał bowiem większe zainteresowanie okazijnymi zakupami w Berlinie (ponieważ wizyta miała miejsce w niedzielę, trzeba było mu specjalnie otwierać sklepy, gdyż jak to powiedział nie przebył oceanu, żeby wrócić z pustymi rękoma), niż powierzona mu misja polityczną, ale nie pomijał też żadnej okazji, by poniżyć, upokorzyć Brandta.

Znacznie lepiej niż Johnson zachowali się oficerowie amerykańscy, którzy nieraz wręcz desperacko walczyli o zachowanie należnego im prawa poruszania się po obszarze całego Berlina bez żadnych kontroli. Dochodziło zatem do rajdów pojazdów wojskowych i cywilnych, czasem wręcz do „odbijania” cywilnych samochodów amerykańskich z rąk przedstawicieli enerdownskich służb granicznych. Zdarzało się, że kawalkada wojskowa przekraczała granicę między obu częściami Berlina, po to tylko, by po przejechaniu kilkuset metrów ostentacyjnie zawrócić. W działaniach takich uczestniczył też generał Clay. Apogeum konfliktu przypadło na 27/28 października 1961 r., kiedy to po obu stronach granicy stanęły wycelowane w siebie czołgi radzieckie i amerykańskie. Konfrontację rozpoczęli Rosjanie, próbując za pomocą czołgów zapobiec dalszemu naruszaniu granicy. Jednak ujawnione niedawno dokumenty pokazują, że jej rzeczywistym inicjatorem był W. Ulbricht, który swoją agresywną antyzachodnią polityką po raz kolejny zmusił Chruszczowa do podjęcia kroków, na które ten nie miał wielkiej ochoty.

Znacznie mniejsze pole manewru mieli zwykli berlińczycy. Najlepszym wyjściem wydawała się w tej sytuacji ucieczka ze wschodniej części miasta. Podejmowano je zwłaszcza w pierwszym okresie po wybudowaniu muru. Zgodnie z danymi *Stasi* między 13 sierpnia a 31 grudnia 1961 r. ujęto w sumie 3041 osób podczas prób nielegalnego przekroczenia granicy. I choć wielu się mimo wszystko udało, prędko zorientowano się, że samodzielne próby niosą ze sobą zbyt duże ryzyko. Do października 1961 r. aż 10 osób przeplaciło życiem próby forsowania umocnień. To doprowadziło do powstania w zachodniej części miasta wyspecjalizowanych grup pomocowych. Ich działalność została dość szczegółowo opisana w pracy. Większość z nich związana była z zachodniobерlińskim środowiskiem studenckim. Młodzi ludzie wykazali się inwencją i fantazją. Wymyślali różne metody przechytrzenia przeciwnika i pomagania ludziom. Najbardziej zasłużona z tych grup założona została przez trzech studentów Wolnego Uniwersytetu: dwu studentów prawa Detlefa Girmanna i Dietera Thieme oraz studenta teologii Bodo Köhlera. Kopano tunele, wyprowadzano ludzi przez rury kanalizacyjne, fałszowano dokumenty, czasami używano też pojazdów, które taranowały bariery ustawiane na przejściach granicznych.

Uciekali nie tylko cywile, ale także żołnierze, mający pilnować muru. Jednym z nich był 19-letni Conrad Schumann, który 15 sierpnia 1961 r. wyrzucił karabin i w pełnym umundurowaniu, z hełmem na głowie, przeskoczył zasieki. Skok ten został uwieczniony przez młodego fotografa z Hamburga, Petera Leibinga. W kilka godzin później zdjęcie znalazło się na stronie tytułowej bulwarówki „BILD”, a nieco później w gazetach całego świata. Była to jedna z najbardziej spektakularnych ucieczek. Nic też dziwnego, że znalazło się wielu naśladowców. Na tyle wielu, że władze enerdownskie zaniepokojone tym zjawiskiem, nakazały dokonywanie bardziej starannej selekcji kandydatów do oddziałów pogranicznych.

W Berlinie Zachodnim próbowano też uciekać się do przemocy. Odnotowano kilka zamachów bombowych na umocnienia graniczne. Celem zamachów były też pociągi kolejki miejskiej, przejeżdżającej przez Berlin Zachodni, a zarządzanej ze Wschodu. Kolejka ta, choć przebiegała przez centrum, była w latach 60. i 70. bojkotowana przez znaczną część zachodnich berlińczyków. Środki takie nie mogły jednak niczego zmienić.

Wraz z upływem czasu umocnienia graniczne stawały się coraz bardziej doskonałe, co ograniczyło znacznie możliwości ucieczek. Sytuacja powstała wskutek podziału ustabilizowała się. Ludzie z wolna przyzwyczajali się do nowych warunków, próbowali żyć w podzielonym mieście. A ponieważ było to trudne, wielu – zwłaszcza zachodnich berlińczyków – decydowało się na przeprowadzkę do RFN. W ich miejsce przybywali nowi, często młodzi, zbuntowani przeciwko wszystkiemu, co ich otaczało. Nie chcieli robić kariery, raczej szukali alternatywnego stylu życia, tanich mieszkań, a także, co nie było bez znaczenia, ucieczki przed służbą wojskową. To oni zaczęli nadawać ton miastu, zwłaszcza w późnych latach sześćdziesiątych.

Przybysze nie mogli zapobiec stopniowemu starzeniu się miasta. W latach 70. prawie jedna czwarta zachodnich berlińczyków była w wieku emerytalnym. Odsetek ten był prawie dwukrotnie wyższy niż w RFN.

Niewiele wierzyło wtedy w rychły upadek NRD. I rzeczywiście, po wybudowaniu muru państwo wschodnioniemieckie stało się mocniejsze. Mogło też zaoferować swym obywatelom całkiem przyzwoity poziom życia. Sukcesy te były wykorzystywane propagandowo. Głoszono zatem, że wschodnioniemiecki „cud gospodarczy” nie ustępuje w niczym zachodnioniemieckiemu. Pod koniec lat 70. próbowano nawet sugerować, że NRD pod względem poziomu życia wyprzedziła Wielką Brytanię. W rzeczywistości, publikowane dane były zafałszowane, a NRD znajdowała się w głębokim kryzysie strukturalnym. Państwo w obawie przed buntem własnych obywateli, zaciągało coraz to nowe pożyczki, które umożliwiały podtrzymywanie iluzji względnego dobrobytu. Służyło temu także tworzenie przez państwo drugiej ukrytej przed obywatelami przestrzeni gospodarczej, której symbolem stała się słynna KoKo (*Kommerzielle Koordination*). Elementem takiej nielegalnej działalności był handel ludźmi – sprzedawanie za marki zachodnie własnych obywateli, zaliczanych do kręgów opozycyjnych. Cena za jednego opozycjonistę wynosiła w latach 70. 40 tys. marek, w ostatniej dekadzie istnienia NRD wzrosła do 100 tys. Zgodnie z danymi zebranymi przez Taylora, osób takich było około 34 tys. (s. 448).

W latach 80. coraz więcej obywateli NRD wyjeżdżało z kraju oficjalnie. Składali wnioski o zgodę i – na fali odprężenia i poprawy stosunków niemiecko-niemieckich – otrzymywali ją, choć często po długim oczekiwaniu i licznych szykanach. Te wyjazdy, a także powstające coraz liczniej ruchy dysydenckie były pierwszymi symptomami upadku NRD. Dokonał się wieczorem 7 listopada 1989 r.

Mur upadł w ciągu jednej nocy, równie gwałtownie, jak powstał. Pozostała jednak pamięć o nim i jego ofiarach. A było ich niemało. Najobszerniejsza ich lista – stanowiąca eksponat w muzeum muru, znajdującym się przy dawnym przejściu granicznym Checkpoint Charlie zawiera 227 nazwisk. I nawet jeśli jest nieco przesadzona, jeśli niektóre przypadki śmierci są niewyjaśnione, pośrednio tylko związane z murem, to i tak ukazuje ona rozmiary berlińskiej tragedii.

Przejawem tej tragedii jest też utrzymujący się nawet w 20 lat po obaleniu muru podział Niemców, funkcjonujące nadal odmienne systemy wartości i przejawy solidarności grupowej, odwołujące się do obu państw niemieckich. Symbolem tego może być los Conrada Schumanna, młodego wschodnioniemieckiego żołnierza, który w sierpniu 1961 r. przeskoczył dzielące miasto zasieki. Po ucieczce wyjechał na Zachód, ożenił się i znalazł pracę. Po upadku muru



zdecydował się przyjechać w swoje strony ojczyste, do małego saksońskiego miasteczka, położonego między Dreznem i Lipskiem, by odwiedzić rodzinę i dawnych przyjaciół. Cieszył się na tę podróż, ale na miejscu okazało się, że nie jest mile widziany. Potraktowano go jako zdrajcę. Po powrocie Schumann powiesił się. Jako przyczynę rodzina podała problemy osobiste.

Głównym walorem omawianej pracy są właśnie takie drobne na pozór sprawy – indywidualne losy nikomu nieznanym ludzi, na których drodze stanął mur berliński. Pozwalają one spersonalizować dramat berliński, sprawić, że czytelnik też może choć przez chwilę poczuć się berlińczykiem. Słabszą stroną jest warstwa polityczna, zwłaszcza odnosząca się do Zachodu. Autor kieruje się tu bowiem nadmiernie własnymi sympatiami politycznymi i nie zawsze jest sprawiedliwy w ocenach. Odnosi się to zwłaszcza do nielubianego przez niego Konrada Adenauera, którego rola jest pomniejszana, a gafy wyolbrzymiane i do Willy'ego Brandta, którego znaczenie jest przeceniane. Tak jest na przykład z koncepcją „zmiany przez zbliżenie”, która – zdaniem Taylora – przyczynić się miała do przezwyciężenia dwupaństwowości. W rzeczywistości koncepcja ta okazała się dla *SPD* ślepą uliczką, co ujawniło się szczególnie silnie w latach 80. Socjaldemokraci przywiązani do koncepcji (stworzonej *notabene* nie przez Brandta, ale przez Egona Bahra), usiłowali za wszelką cenę zachować dobre kontakty z władzami energowoskiej *SED*, nie dostrzegając, że nie tylko nie prowadzi to do pozytywnych z ich punktu widzenia zmian, ale wręcz przeciwnie, pomaga utrzymać komunistyczny reżim.

Mimo tej słabości, recenzowana praca jest pozycją godną polecenia, ważną lekturą dla wszystkich, których interesują współczesne Niemcy.

Maria Tomczak

KLAUS HARPPRECHT: *Die Gräfin. Marion Dönhoff. Eine Biografie*, Rowohlt, Reinbek 2008, 589 ss.

W Republice Federalnej Niemiec, podobnie jak w wielu krajach europejskich, rok 2009 obchodzony był w sposób szczególny i niezwykle uroczysty, a to przede wszystkim ze względu na fakt, iż data ta przyniosła całą gamę okrągłych rocznic, związanych niejednokrotnie z przełomowymi dla historii momentami dziejowymi. Nic zatem dziwnego, że wydarzenia te (by wspomnieć tu chociażby rocznicę podpisania traktatu wersalskiego, wybuch II wojny światowej, powstanie dwóch państw niemieckich czy także ich ponowne zjednoczenie) swoją znaczącą wymową są w stanie przyćmić wiele innych okazji, którym zwykło się przypisywać niemałe znaczenie. Jedną z nich jest z pewnością setna rocznica urodzin Marion Dönhoff (1909-2002) – dziennikarki związanej przez ponad pół wieku z tygodnikiem „Die Zeit”, autorki licznych bestsellerów tłumaczonych na wiele języków świata, uważanej nie tylko w Niemczech za „opiniotwórczy autorytet” i „moralną instancję”, która dzięki swojej wieloletniej obecności na publicystycznej arenie RFN zyskała sobie uznanie szerokiego kręgu odbiorców.

Ta szczególna pamięć o urodzonej w Prusach Wschodnich hrabinie ma uzasadnione powody, które dla zorientowanego w krajoznazie (zachodnio)niemieckiej publicystyki drugiej połowy XX w. czytelnika jednoznacznie kojarzą się z odwagą podejmowania rozlicznych tematów, także